Rok I. Kraków, 15 stycznia 1870. Ner 2.



Czasopismo „Kwiaty“ wychodzi trzy razy na miesiąc, tojest 5, 15 i 25.

INSERATY
przyjmują się za opłatą 4 centów od miejsca drobnego w ersza (petit) z dołączeniem 30 centów na stępel rządowy, od każdorazowego ogłoszenia.

TREŚĆ:

PRENUMERATA:
roczna . . 6 złr. = 25 frank. = 4 tal. 15 sgr.
półroczna 3 „ = 13 „ = 2 „ 10 „
kwartalna 1 „ 60 cent.
którą posłać należy pod adresem Redakcji „Kwiatów“ ul. Florjańska L. 345.

Reklamacje nieopieczętowane, nieulegają opłacie pocztowej.

SZKICE
Z ŻYCIA ARTYSTÓW.

(Ciąg dalszy).

— Jakże panie, czyś mnie zrozumiał? zapytał go podróżny.

— Obiad będzie, na jaki nas tu stać, rzekł murgrabia, ale w pałacu nie mam prawa przyjmować gości i niech mi pan to raczy przebaczyć, że tu nie mogę znosić rzeczy.

— Tu jest dukat, pomyśl o obiedzie i każ mi znieść moje rzeczy, nim powrócisz, może się już namyślę i będę dziedzicem w tym domu.

Jeszcze z większem zadziwieniem patrzał na niego murgrabia.

— Obiad będzie i bez dukata, ale rzeczy znieść nie mogę tu do pałacu. W oficynie są gościnne pokoje, jeżeli wola Wgo pana, może tam być pomieszczenie przyzwoite i obiad będzie dany na gościnnym serwisie, ale tu nie można ani mieszkać, ani jadać. Ja mam tylko rozkaz pokazać pokoje podróżnym panom, jak tego kto zażąda, ale nic więcej; a to panie sieroce dobro, to człek się i Boga i sumienia boi.

— Czy się może boisz zostawić mię tu samego? zapytał podróżny z uśmiechem.

— Broń Boże, panie! przecież ja widzę z kim mam honor mówić. I owszem proszę, ja poodkrywam obrazy a nim Wny pan przejdziesz pokoje, będę z powrotem. To rzekłszy skłonił się i odszedł, a nasz podróżny jak gdyby dopiero w tej chwili mógł dać folgę sercu, wyciągnął się na krześle i rzewnie płakać zaczął.

Murgrabia wpadł tymczasem nagle naprzód do żony, zaaferowany przybyciem nieznanego gościa i myślą zajęty, że ten gość może być przyszłym jego panem.

— Słuchaj Aneczko! powiadał żonie, przyjechał tu jakiś pan, co chce ten majątek kupić, zapewneś trąbkę słyszała? kazał sobie otwierać pokoje i chce tu zanocować. Biegaj! o tu masz klucze i każ staremu froterowi otworzyć i oczyścić w oficynie gościnne pokoje a Magdzię poszlij po starego kucharza na wieś, ja z karczmy przyniosę sam mięsa, zabijcie parę kurcząt i kaczkę a może tam znajdzie i ten mazgaj ogrodnik trochę jarzyny do stołu!... Biegaj Aneczko! biegaj!...

Aneczka chciała się lepiej wywiedzieć o wszystkiem, ale nie było już czasu, bo stary rzucił klucze od oficyn na stół i wybiegł z izby.

Gdy przybył do karczmy, zastał tam wielką radę, arendarz był już wziął pocztarka pod examin ścisły, z plebanji przybył organista, ze młyna przybyła młynarka a z folwarku pisarz prowentowy, bo wszystkich ciekawość obudziła trąbka. Co to za gość taki, co aż w te strony pocztą przyjechał, gdzie poczta nie chodzi Różne robiono domysły, opatrywano pakunki w powozie złożone, i wszystko wyglądało bardzo po zagranicznemu. Organista dowodził, że pocztą niktby tu nie przyjeżdżał dla zwiedzania pustego pałacu. Pan pisarz wyczytał na kłudeczce od podróżnej torbeczki która w powozie leżała, napis „à Paris,“ na jednym kuferku podróżnym dopatrzył się cechy angielskiego herbu i napisu „London,“ na drugim znalazł jeszcze kartkę z żelaznej kolei przyklejoną. Młynarka robiła uwagę, że to nie bez przyczyny, że sam nie zajechał do karczmy; organista, że był naprzód w kościele; ale żyd arendarz na pewniejszych datach opierał kombinacje swoje. Z jego śledztwa okazało się, że podróżny pan przybył dniem

wprzódy z drugim jeszcze panem do bliskiego miasteczka i że oba nocowali na poczcie. Nazajutrz rozjechali się w różne strony, pan poczmistrz nadskakiwał bardzo i był sam przy zaprzęganiu koni, a gdy tego pana co jest w pałacu wsadzał do powozu, rzekł pan do niego: „Za dwa dni przyjedzie tu mój przyjaciel napowrót z komornikiem, upraszam pana dla nich o pocztę, bo chciałbym żeby mi jak najprędzej komornik majątek oddał, ja będę sobie tam tymczasem radził, jak będę mógł.“ Pocztarek zaś dostał rozkaz aby pana do pałacu odstawił i z końmi powracał.

— No, co tu radzić! rzekł arendarz, gdy do znanych już dat dodał i murgrabia jeszcze swą relację o przybyłym gościu. No, co tu radzić?... Mieli, jak gadano majątek sprzedać i przedali; tamten pojechał po komornika, a to pan nasz i koniec! ja idę do dworu, a tu w komorze jest nietylko mięso, ale i polędwica!...

— Stało się! stało się, a ja mego panicza więcej nie zobaczę!... załamał ręce stary murgrabia.

— Panie Tomaszu! wy radźcie o sobie, trzeba się zasługiwać nowemu panu, rzekł arendarz i wyniósł mięso z komory.

Pan pisarz Kwiatkowski, któremu ta uwaga dodała służbowej energji, radził się arendarza, czyby nie wypadało skoczyć do miasteczka po wino, po cukier i kawę.

Lecz arendarz zbił go z terminu „kawa i cukier, mówi — jest na plebanji, a choć wina nie ma, to ja mam stary maliniak. Pan z drogi i strudzony, to i maliniak ujdzie, a nim komornik przyjedzie, to i wino będzie.“ „Ot idź pan lepiej na folwark, żeby tam wszystko dobrze było, albo do ogrodnika, dodał stary Tomasz, żeby się o sałatę i rzodkiewkę postarał.“

Kiedy tak w karczmie radzili, pobiegła młynarka do pani Tomaszowej z nowiną i z odkryciem arendarza pod bramą, a ta wysłuchawszy wszystkiego klasnęła w dłonie z radością i zawołała:

— A czy poszaleli, że tego zrozumieć nie mogą! ta to pewnie nasz panicz przyjechał! święty Antoni pocieszył mnie i wróciła mi się zguba moja. Jam go memi piersiami wykarmiła, to ja go poznam! O Boże mój Boże cóż to za pociecha!... I wybiegła z domu, przebiegła przez dziedziniec, wytchnęła trochę w połowie głównych wschodów i wpadła potem do otwartej sali.

Sala była pusta.

— On w pokoju pani pewnie.... pewnie! i leciała przez pokoje i serce nie zawiodło jej.

Przed obrazem nieboszczki matki klęczał nasz podróżny.

— Henrysiu! zawołała niewiasta z czułością, a jemu się zdało, że obraz przemówił do niego; od lat dziecinnych, od śmierci matki nikt go nie nazwał po imieniu i tak pieszczotliwie.

— Henrysiu! zawołała stara piastunka po raz drugi od drzwi, a Henryk porwał się nagle i rzucił wzrok na nią.

— On! to on! Te oczy! ten nosek! — Henrysiu! paniczu, nie poznajesz mnie? a jam panicza karmiła! a jak wyrósł! a jaki piękny! i biegła do niego i chwyciła go za kolana i płakała rzewnie.

Po chwili wzruszenia rzekł Henryk:

— Poznaję was moja Tomaszowa! i dzięki Bogu żeście żywi i zdrowi! Lecz któż wam powiedział że to ja? Tomasz mię nie poznał.

— Serce moje powiedziało mi! serce, paniczu!... A co my się napłakali! Że też to mój stary nigdy nie ma rozumu! żeby też nie poznać swojego panicza? a! żeby na Kalwarji, żeby w Częstochowej, a z tysiąca narodu, tobym poznała mojego Henrysia! To święty Antoni tak mię pocieszył. Dziś tydzień, jak mój stary począł odmawiać nowennę na intencją panicza do Najś. Panny, a jam poczęła nabożeństwo do św. Antoniego, aby mi się zguba mojego serca wróciła, boś mi się śnił panicz, żeś bardzo płakał, a tu nie doszło jeszcze dni dziewięciu, a mój Henryś w pałacu! niechże będzie Pan Bóg pochwalony! — I chwyciła go za kolana znowu i całowała mu to jedną to drugą rękę.

— Ach! czemuż to pani na to nie patrzy! a mój stary czy zgłupiał żeby też nie poznać panicza! taż to żywy portret nieboszczyka pana, tylko bez munduru!

Aż ku wielkim wschodom podbiegła młynarka, i zdało się jej że słyszy radośne powitania i wykrzyki, gdy tedy Tomasz nadszedł, rzekła do niego: „To pani Tomaszowa zmyślniejsza od waszeci panie Tomaszu! Czy wiecie? ta to nasz panicz przyjechał!“

— Co? panicz!! krzyknął Tomasz i pobiegł na wschody, a gdy żonę swoją zastał w pokoju pani i u stóp gościa, nie wątpił już ani chwili i teraz dopiero uderzyło go podobieństwo tej młodej twarzy do portretu nieboszczyka pana.

Jak długi tedy rzucił się do nóg Henryka wołając: paniczu! paniczu! —

Długo trwała ta scena serdecznego wylania prostoty. Henryk spojrzał na obraz matki i zdało mu się, że i w jej oczach zabłysnęła łza — łza błogosławieństwa!...

— Dzięki Bogu! żem tu i z wami! rzekł do obojga podnosząc ich ku sobie, i to puścizna mej kochanej matki to przywiązanie wasze! teraz czuję, żem w domu!

— I panicz zostaniesz już z nami?

— Zostanę!...

— Ale cóż poczniem? rzekł zaturbowany Tomasz, dwór nie ma żadnych zapasów, ani służby, ani jednego wierzchowca, a nawet do kościoła to chybaby zaprzęgnąć fornalkę.

— Ot gadasz! rzekła Tomaszowa. Przepraszam panicza, ale mój stary to się już tak lubi trapić, czy jest czem, czy niema! Dziękuj Bogu, że masz panicza, to juźciż nie damy mu zaginąć! Dam ja memu Henrysiowi radę. A jak go karmiłam, chorował śmiertelnie, a wyszedł; a ze szkarlatyny Bóg go wyprowadził, a w cudzych krajach był, a nie zamordowali go, toć i tu między nami nie przepadnie! —

Na tę wieść, że panicz, że młody pan, że dziedzic przyjechał, zebrało się wiele ludzi koło karczmy i u dworskiej bramy.

Tomasz nabrał fantazji marszałka, i wezwał ochoczo zaraz kilku do usługi. Już nie do oficyny, lecz do pałacu zniesiono pańskie rzeczy, i poczta wjechała w dziedziniec, który od niepamiętnych czasów nie ozwał się turkotem powozu.

Po trzech godzinach były już pokoje tak uporządkowane, jak za życia ś. p. pani, a w sali jadalnej było nakryte do stołu. Jak Tomasz domem i służbą, tak zajęła się Tomaszowa osobą samego pana. A więc dobyła pościel i bieliznę i wysłała mu łóżko w pokoju nieboszczyka pana. Potem upomniała się o kluczyki od podróżnych kuferków i rozpakowała wszystkie rzeczy, bieliznę, jako do jej departamentu należącą, wzięła pod swój klucz; w szafach i komodach ułożyła rzeczy i suknie i opatrywała ciekawie każde podróżne cacko, które Henryk przywiózł z sobą.

Przywykły służyć samemu sobie, pomagał jej Henryk w tej pracy i po trzech godzinach czasu, czuł się już zupełnie jak w domu. Wspomnienia z lat dziecinnych ożyły w jego duszy, poznał miłe kąty ojcowskiego domu, obrazy, sprzęty, i te drobne cacka które go zajmowały w dzieciństwie, i ów przedział czasu znikł na chwilę zupełnie i doznał tak dziwnego uczucia, jak gdyby mu pierwsza młodość była powróciła!...

Tomaszowa wzięła go w taką opiekę i obsypała go tylą czułościami prostego poczciwego serca, że i jemu roztajała dusza, oddawna w sobie zamknięta i mało uczuciom przystępna.

Słońce zachodziło i Henryk siedział wkońcu samotny na terasie przed pałacem od strony ogrodu i patrzał na szczyty odległych gór, które rubinem światła płonęły, i rozmyślał nad przeszłością swoją i patrzał w kolej przyszłego żywota....

Nigdy za granicą nie doznał tego uczucia, nigdy prawie nie czuł się samotnym. Pierwszych lat dziesięć zapełniały nauki, ostatnich lat cztery podróże. Wychowany we Francji i w Belgji na dobrych i ścisłych pensjach, trzymany surowo, nie wyniósł z owych lat żadnych zajmujących wspomnień, a później w podróżach odbytych po całej Europie i na wschodzie, liczył się ze światem sakiewką i był tylko niemym spektatorem.

W tej chwili uczuł, że i nauki i podróże były tylko przygotowaniem do życia, a patrząc na tę piękną okolicę, która jego własnością była, jak daleko oko sięgało, uczuł się po raz pierwszy samotnym.

Jakieś ciemne wspomnienia z dziecieństwa budziły się w jego duszy, lecz nie zdołał je pochwycić, nie zdołał im nadać postaci. Zdało mu się, iż po tym trawniku biegał z nim jakiś mały chlopczyk, że gdzieś tu było piękne zwierciadło wody, po którem pływały łabędzie. Ale czy to tu było, czy gdzie indziej, czy to mu się kiedyś tak śniło, czy gdzieś taki obraz widział? tego nie umiał sobie wyświecić.

Słońce było już zaszło oddawna, i z gór się ozwały wieczorne ligawki.... Na odgłos tych ligawek uczuł się Henryk odrazu czarodziejskim sposobem przeniesiony w lata swej młodości, i zerwał się z krzesła, i tu wróciła mu dorazu cała jego pamięć.

„Feliś!!“ zawołał i chwycił się za czoło.

— Co jasny pan rozkaże? zapytał Tomasz we drzwiach pałacu stojący.

— Mój Tomaszu, powiedzcie mi, wszakże tu gdzieś woda była? —

— A była jasny panie! ale młynówkę odwrócili, a piękna kamieniem cembrowana sadzawka porosła dziś trawą i robią na niej siano.

Wtej chwili nadeszła i Tomaszowa, i prosiła panicza żeby wrócił do pałacu bo to już rosa pada, a po świętym Janie to też już i wieczory chłodne w tych górach....

W pokoju, który zwano wieczornym, płonął stos buczyny na kominku. Na stole stały dwie świece, na małym stoliczku było wszystko przyrządzone do poziomek i herbaty.

— Jaka to szkoda mój Tomaszu — rzekł Henryk poznając dopiero po kominku pokój wieczorny, — jaka to szkoda, że tej wody niema w ogrodzie! —

— Woda jutro będzie jaśnie panie! i ja chciałem właśnie zapytać, jakie będą rozkazy na jutro i czy mam zawołać na dyspozycję oficjalistów z ekonomii i folwarku? —

— Dajcie temu dziś jeszcze pokój i zostańcie ze mną, bo mam się o niejedno spytać. Powiedzcie mi, czy pamiętacie dobrze ostatnie lata ś. p. mej matki?

— Ach jakby nie jaśnie panie, wszakże i ja i żona moja nie odstępowaliśmy pani do ostatniej chwili.

— To powiedzcie mi, czy pamiętacie tego chłopca co się ze mną razem chował, tu po śmierci mego ojca?

— A jakby nie jaśnie panie? Wszakże to pan Felicjan! będzie temu może półtora roku jak tu był po raz ostatni.

— Jakto? on tu bywa? zapytał Henryk zadziwiony — któż on jest? i czy nie wiecie zkąd to przyszło, że się ze mną chował? —

— Ja JWPanu wszystko opowiem, rzekł Tomasz. Oto jak ś. p. pan zginął na wojnie, była pani niepocieszoną, a służył razem z panem także ojciec pana Felicjana i dostał się w niewolę w tej samej bitwie w której pan nasz zginął. Co się z ojcem pana Felicjana stało, nie wiadomo, dość że z niewoli nie wrócił. Jako wojskowi, żyli z sobą w przyjaźni wielkiej ojcowie obudwu panów tj. ś. p. pan nasz i ojciec pana Felicjana, któremu także Felicjan na imię było, ale ś. p. pani nie znała matki pana Felicjana, bo ona mieszkała w Krakowskiem, wiedziała tylko tyle, że została sierotą i miała syna jedynaka. Panicz byłeś także jedynak, a pani była bardzo miłosierna, otoż pisała kilka listów naprzód w Krakowskie a potem sprowadziła panią Felicjanową z synkiem tu do pałacu, i ja sam jeździłem po nią w Krakowskie. Pani Felicjanowa była na respekcie, a panicze oba chowaliście się jak bracia. Jednako chodziliście panowie ubrani i w jednym spaliście pokoju a ten sam guwerner i ksiądz was uczył. Wielkie to było miłosierdzie nad wdową i sierotą, jedni zazdrościli takiego szczęścia, drudzy błogosławili miłosiernemu sercu nieboszczki pani, a panicze rośliście oba pięknie i jednako jak gdyby w skrzynce uciął. Cóż, kiedy Bóg chciał inaczej! jak tylko ś. p. pani oczy zamknęła, przyjechał stryj JWPana, wziął panicza z sobą, a panią Felicjanową z dzieckiem wyprawił w świat. Nie miała się gdzie podziać nieboga, a był tu wówczas proboszczem ksiądz Lipski, co także już dziś przed Bogiem, zlitował się tedy nad sierotą i dał jej przytułek na starej plebanji. Nie było jej tam źle, bo był to pan ludzki i bogaty.

ś. p. pan komisarz pamiętał o niej także jako o wdowie, a i my oboje (niech to nie będzie Panu Bogu wymowne) ale czem można było, to człek się przysłużył, cóż kiedy biedaczka nie miała zdrowia, trapiła się tym mężem i w półtora roku po śmierci nieboszczki pani zeszła i ona ze świata!

Serce rozdzierało się na tym pogrzebie, bo kiedy trumnę spuścili do grobu, został chłopiec sam jeden jak palec na świecie i usiadł na ziemi, płakał i nie chciał pojść od grobu.... Wszyscy przytomni spojrzeli po sobie, jakby się pytali: „a kto weźmie dziecko, kiedy Bóg wziął matkę?“ a moja Aneczka powiada mi płacząc: to ja go wezmę i nie dam się dziecku walać po cmentarzu! — Ksiądz proboszcz zaprosił wszystkich do siebie na żałobny chleb, bo wdowa zmarła w jego domu i rzekł po obiedzie:

— Ja biorę chłopca za swego i będę go do szkół dawał i na niego łożył, lecz teraz potrzebuje on jeszcze dozoru kobiety, to oddaję go Tomaszowej. Obadwa panicze chowali się przy mojej Aneczce, więc Feliś nie miał u nas krzywdy, a codzień odprowadzałem go do księdza Lipskiego na naukę.

— O JWPanu nie było słychać i tyleśmy mieli pociechy, co z tego dziecka, bo nam się zdawało, że w nim żyła jeszcze pamięć naszego państwa. Chłopak rósł pięknie, uczył się dobrze, ks. Lipski go kochał, jakby bliskiego krewnego, i zawsze mawiał do ś. p. pana komisarza, że mu wszystko zapisze.

Po dwóch latach oddano Felisia do szkół, i ja sam odwoziłem go zawsze do szkół i na wakacje. Co roku tedy bawił tu na plebanji przez dwa miesiące, chociaż więcej prawie u nas i w pałacu przesiedział, bo dziwna rzecz panie, szlacheckie dziecię, a wzięła go do malarki chętka. Więc, jak ja bywało tylko pałac otworzę, aby przewietrzyć pokoje, to go już ani wyciągnąć z pałacu, to od obrazu do obrazu chodzi, staje i po godzinie ogląda, a jak już podrósł, to i rysować i malować zaczął. Ganił mu to bardzo ś. p. ks. Lipski, gniewał się nawet w ostatnich już latach za to na niego, i raz nie pozwolił mu nawet przyjechać na wakacje i groził, że go z opieki wypuści, jeżeli nie zaniecha malarki, ale nic nie pomagało. Ot tylko tyle że się chłopak krył, i wtenczas w pałacu malował, kiedy gdzie ks. proboszcz wyjechał. Mojej żonie wymalował obraz św. Antoniego, a taki, iż tylko co że nie przemówi, i ona modli się zawsze przed tym obrazem, kazała go gośwsięcić i oprawić w ramy. Źle byłoby się to może skończyło z ks. Lipskim, bo mu się chłopak nie chciał powodować, choć mu ś. p. ks. proboszcz mawiał, że to chleba nie da ta malarka, nie gniew jednak, ale Bóg ich rozwiązał. Ks. Lipski cierpiał na pedogrę, raz jadąc do chorego załamał się na rzece, zamoczył się, pedogra uderzyła do głowy. Kazał sobie zrobić suchą łaźnię, krótkiej był szyi, i w łaźni umarł nagłą śmiercią, nie zrobiwszy żadnej dyspozycji i nie opatrzony nawet NN. Sakramentami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do zamku w S××



Żegna cię, zamku, serce scieśnione,
Tyś ręką wzniesion niebianek,
W jaką mnie kolwiek los rzuci stronę
Twych wspomnień uniosę wianek.
Dziejów pomniku! twe stare mury
Polski okryte żałobą,
Jak orle gniazdo siadłeś u góry,
Żegnaj mi zamku! Bóg z tobą!

I ciebie żegnam, świerku mój stary
Coś go pokochał od młodu,
I jak druch wierny dochował mu wiary
Strażnik pamiątek narodu.
Choć szron już wkrótce twe liście zwarzy
Ty znowu z wiosenną dobą —
W szacie świątecznej tam staniesz na straży,
Żegnaj mi drzewo! Bóg z tobą!

I ty — bocianie — co gniazdo wijesz
Przy orlem, długie już lata,
Życiem tułacza ty biedny żyjesz —
Tyś przybysz wszędzie śród świata.
Ptaków nieznany ci hymn radośny
Skrzydła okryłeś żałobą,
Do gniazda jednak wracasz co wiosny,
Ptaku tułaczu! Bóg z tobą!

I ja w dal jakąś od dawna gonię
Z nadzieją w duszy, przed siebie
Czy łódź dopłynie, czyli zatonie,
Bóg tylko jeden wie w niebie.
Śród burzy płynę już od powicia,
Wciąż otchłań widząc przed sobą,
A mnie jednemu na drogę życia
Nikt nie powiedział: Bóg z tobą!

Płyń moja łódko! żagle do góry!
Choć wichry szumią i wieją,
Chociaż burzami grożą nam chmury
Ja śmiało płynę z nadzieją,
Że Anioł przerwie tę grobów ciszę,
I zerwie kiry z żałobą,
Że śpiew tryumfy jego usłyszę
I słowa: Polsko! Bóg z tobą!

Leopold hr. Starzeński.

BOŻE NARODZENIE.

(Dokończenie).

II.

Ej bracia czy śpicie? czy wszyscy baczycie
Dziwy niesłychane?
Trwoga, dla Boga, co się dzieje!
Jasność w nocy, choć nie dnieje.
I my też baczymy, ale się boimy
Patrzeć na te dziwy
Trwoga, dla Boga, co się dzieje!
Od strachu serce truchleje.
Niebo otworzone, wojsko niezliczone
Anielskie widzimy.
Trwoga, dla Boga, co się dzieje!
Od strachu serce truchleje i t. d.

Przemiana słowa w ciało, idei przeczutej w fakt dokonany, ujęcie kształtów dotykalnych ideału, co w żywotności swej prześcignął wolny rozwój ludzkości i stanął na krańcach istnienia wszechświata w przyszłości, wiecznie mający być odtąd ścigany a w doskonałości swej nigdy niedościgniony — tęsknota i pragnienie za tym światem, co w promieniach wiekuistości nęcąc, natężał siły i kształtował myśl i rozwój społeczeństw przez tyle wieków i do nieskończoności ludzką naturę umoralniać będzie; chwila ta była jedną z najuroczystszych w zaczątkach rozwoju kościoła, a treścią nauki prawodawcy — *miłością*, gromadziła pierwszych chrześcijan u stołu wspólnych uczt *(agape)* i rozsełała wiernym chleb poświęcony *(eulogia)* *) z braterskiem pozdrowieniem. Idea nowa *równości* i jej uświęcenie i usymbolizowanie w obchodach wilii przyjścia Chrystusa, ciepłem swem i prawdą po dziś dzień gromadzi ludzi do wspólnego stołu. I oto jedna strona umoralniająca obchodu.

Chrześcijaństwo wdzierajac się w gospodarstwo umysłowe pogaństwa, narzuciło mu pierwotnie tylko formę — jestto los każdej nowej nauki. Pod formą obrządku chrześcijańskiego tlała niewygaszona myśl pogańska, która nawet nie dawała się wyłącznie opanowywać nowej formie. To zlanie się form dwóch odrębnych światów i dziś jest zbyt widoczne w obyczajach ludowych, a których wyjaśnienie nie może być dokonanem, bez pilnego a badawczego rzutu oka w przeszłość zamierzchłą. Już starożytni Rzymianie w tym czasie wystawiali stoły całą noc obciążone potrawami i przesyłali upominki zwane *strena* na cześć *Janusa* i *Streny*, a wiele zabobonnych zwyczajów nie trudno byłoby się dopatrzeć u ludu naszego, co więcej, nawet wschód nie pozostał bez wpływu przypominając się w kolendowych zabawach *turonia*, *tura*, symbolu słońca i urodzajności. Jeżeli z *Jungmannem* i *Hanuschem* przyjmiemy za pewnik, że „na dniu 24 grudnia czcili słowianie bóstwo *Kolada* zabawami i tańcami, i że tegoż samego dnia obchodzili Rzymianie *(VIII calendis Januarii)* narodzenie tj. powrót słońca“ — czyli jeśli przyjmiemy za pewnik, że Nowy Rok u starożytnych zeszedł się z świętem Bożego Narodzenia **), to znajdziemy klucz na rozwiązanie znaczenia wszystkich zabobonów ludowych, nierozłącznych z tym dniem, a mających źródło w rolniczem życiu i w czci rolniczych bóstw. Siano i owies tak przeważnie występujące w tym dniu, *lepienie światów* z różnokolorowych opłatków po wieczerzy, *podłaźnik*, gwiazda ze słomy, tysiące przewidywań na urodzaj ziemi i los ludzi w następnym roku, będą potrzebowały wyjaśnienia w pogańskiej przeszłości. Nie tu miejsce rozpisywać się szczegółowo nad naturą pojedynczych zwyczajów, które po większej części winny być znane, zwrócę tylko uwagę, jak z postępem i wciskaniem się coraz potężniejszem światła nowej nauki, treść form pogańskich stawała się chrześcijańską. Uwidoczniło się to w znaczeniu siana w tym dniu, na którem Chrystus w żłobku spoczywał, a szczególniej w spomnianym obchodzie *Turonia.* Owo bożyszcze słońca stało się w obchodach ludowych usymbolizowaniem *szatana.* Ta metamorfoza pojęć pogańskich w prawdę chrześcijańską dość tu jest wybitną. Ale ten wpływ ducha chrześcijańskiego wprowadził świat pogański w trzecią fazę przeobrażenia, gdzie forma i treść nowej nauki wystąpiła w całej swej potędze. Mówimy tu o kolędach.

Ze wszystkich pieśni religijnych ludowych, co się rozpadły na trzy działy, niby trzy akta wielkiego dramatu Chrześcijaństwa, tj. Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Wniebowstąpienia Pańskiego, niezaprzeczenie w pierwszych znajdujemy najwięcej poezji. Obok piękna tryska z nich głęboka wiara. Kto tworzył te pieśni? Uczeni czy lud? — Duch czasu — źródło ich to wiara niezamącona jeszcze zwątpieniem. Obok wiary a może właśnie przez nią w pieśniach tych przebija się młodość. Ludzkość wierzyła i w tej wierze twórczość czerpała. Młodość, wiara i siła, oto trzy znamiona tych pieśni.

Cała poezja religijna płynęła u nas z dwóch źródeł: z zewnątrz i z wewnątrz. W pierwszym razie przychodziła do nas z nową wiarą w formie łacińskiej, w drugim razie tworzył ją lud. Wiara mimo swego kosmopolityzmu względnie do narodowości i warunków socjalnych i politycznych, ma swoją różnolitość w uzewnętrznianiu się. Otóż prócz zbioru *kolend Burgundzkich*, dokonanego przez Bernarda de la Monnoye z XVII wieku, nie znamy piękniejszego nad nasze Kantyczki ***). Powstało to w skutek tolerancji panującej w Polsce w przeciwstawieniu np. do pobratymców naszych Czechów, gdzie wśród wojen hussyckich, pieśni religijne przybierały charakter polityczny odezw, pobudek, płynąc z zamąconego źródła zwątpienia, nie dosięgnęły też niespożytej siły i prawdy, cechującej nasze kolendy. A powołujemy się w tym względzie na zdanie Mickiewicza wyrażone w pre-

*) *Const. Ap. L. VIII. c. 31* Sandini i inni dowiedli że *eulogie* były chlebem przaśnym, nie zaś kwaszonym, osobliwie na to przygotowanym i z ceremoniami pożywanym, ztąd łamanie się opłatkami. W tej kwestyi odsyłamy czytelników do książki X, Pawła Rzymskiego: Wykład obrzędów kościelnych historyczny i duchowny.

**) Zestawienie tych twierdzeń znajdziesz w piśmie „Gwiazda“ którego tylko jeden numer ujrzał światło dzienne w Tarnowie r. 1866, 15 stycznia,

***) Najdawniejszy zbiór posiadamy w rękopiśmie z r. 1551 w bibliotece hr. Działyńskich w Kórniku w Wiel. ks. Poznańskiem przepisany z dawniejszego zbioru.

lekcjach o literaturze sławiańskiej. Według poglądów naszego wieszcza tylko Nowalisowi (Hardembergowi), który w nowszych czasach próbował naśladować ten rodzaj, udało się niekiedy schwycić prawdziwy ton pobożności gminnej — podobnież Wiktor Hugo dość był szczęśliwym w wierszu, w którym dziecię we śnie rozmawia z aniołem, chociaż utwór Wiktora Hugo pod względem sztuki jest lepiej ułożony i wykończony. W innych językach zaledwie u Włochów możnaby znaleść kilka zwrotek, dających się porównać z tą starożytną poezją polską. Jesteśmy przekonani, że gdyby naród nasz szedł tą drogą dalej w swej twórczości, wysnułby z siebie wspanialszy liryzm i dramat, bo właśnie z pieśni religijnych w starożytności wywiązały się następne formy twórczości narodowej, dość tu wymienić Greków i Indjan. Ale nieszczęściem w obec wpływów obcych, tylko kierunek religijny twórczości narodowej, czerpiąc swą siłę w uogólnieniu i rozszerzeniu wiary na wszystkie stany społeczeństwa, zdobył sobie byt samoistny, gdy pieśni gminne świeckie, i mające się z niej wysnuć w przyszłości inne formy twórczości rodzimej stanęły w swym rozwoju i przetrwały w głębi domowego życia ludu, nie mogąc się wykluć na wierzch z pod grubej warstwy łaciny. Naśladownictwo nieraz tłumiło u nas samoistny rozwój literatury, ono też stłumiło zawiązki dramatu narodowego.

W. S.

KORESPONDENCJE.

Paryż.

(Dokończenie).

Ze sceny podnosimy dwa dramata: *Le Chevalier de Maison Rouge*, dramat w 5 aktach i 12 obrazach przez pp. Aleksandra Dumasa i Augusta Maquet, grany w Porte-Saint-Martin i *Le demon de l'amour* dramat w 4 aktach Pawła Foucher'a, grany w Théâtre de Cluny. Pierwszy zwraca na siebie uwagę z przyczyny hałasu jakiego narobił, a który to hałas żywo charakteryzuje gorączkowy stan Paryża; drugi zasługuje na podniesienie ze względu na swoją wartość artystyczną. Reprezentacya pierwszego dramatu napotykała na pewne przeszkody ze strony rządu, więc temsamem obudzała ciekawość publiki. Dramat ten nie jest nowym, przerobiony z romansu grywanym był od dawna, a nawet mylnie przypisywano mu pewien wpływ na rewolucję 1848. Wprawdzie znajdują się w nim dwie strofki piosnki Żyrondystów: *Mourir pour la patrie*, którą powtarzało echo ulic i placów paryzkich w r. 1848, mimo to złudzenie ustąpi, skoro się zastanowi nad treścią i tendencją tej sztuki, wreszcie agitacje rewolucyjne rekrutują swych ochotników dzisiaj z niższych warstw społeczeństwa, które zapewne w teatrach nie bywają, lecz gromadzą się w audytorjach klubowych. Bądź co bądź omylił się rząd w obawach o manifestacje, jakie niby ten dramat miał wywołać, a ciekawa publiczność została zawiedzioną w swych nadziejach. *Le chevalier de Maison-Rouge* nie jest dziełem rewolucyjnem, jak *Gousse de Rougeville*, bohater tej sztuki, rojalista ciałem i duszą, nie był rewolucjonistą w zwykłem znaczeniu tego słowa. Za podstawę do tego dramatu posłużył fakt historyczny — sprzysiężenie, znane pod nazwą *l' Oeillet* (gwoździk) a mające na celu wykradzenie królowej na miesiąc przed jej śmiercią na szafocie. Przywódzcą sprzysiężenia jest Gousse de Rougeville, który występuje w dramacie pod nazwą Maison-Rouge. Przed rewolucją służył on w żandarmach królewskich; walczył następnie w Ameryce jak współrodak jego La Fayette, i nie małą pomocą był dla dowódzców Lee i Washingtona. Roku 1792, 20 czerwca podczas napadu na Tuileries, śmiało stanął w obronie królowej Marji Antoniny przeciw zaciekłemu tłumowi. Później, gdy królowa uwięzioną już była w Conciergerie, postanowił uwolnić ją z rąk katów. Do znoszenia się z królową służył kwiat gwoździka, w którym starannie bilecik bywał ukryty. Zamiary jednakże spełzły na niczem. Znany jest los królowej, kwiaciarka służąca do tego celu, przypłaciła śmiałość swoją śmiercią. Rougeville zdołał szczęśliwie skryć się przed poszukiwaniami szpiegów terroryzmu. Żył on jeszcze do r. 1814, w którym to roku oskarżony o spiski rojalistyczne i znoszenie się z zagranicą, został rozstrzelany na krótką chwilę przed powrotem Bourbonów do Francji.

Otóż i treść dramatu. Proszę dodać trochę ingredjencji romansowych nie pierwszej świeżości, choćby zapożyczonych z Marji Stuart Szyllera, przyłączyć pieśń patrjotyczną, zamieszać, a utworzony ztąd *melange* da pojęcie o tym dramacie — *Est modus in rebus.*

Dramat p. Foucher'a nierównie jest większej wartości, jakkolwiek wraz z poprzednim na tle historycznem osnuty został, tylko jeśli pierwszy był związkiem fizycznym, ten jest związkiem chemicznym, treść historyczna przeszła przez ogień niekłamanego natchnienia. Dumas et Comp. przystroili rudę w kwiatki podejrzanej wartości, w dramacie p. Fouchera ruda oczyszczona zamieniła się w czysty metal. Foucher znany jest z dramatów: *les Chevaux du Carrousel*, *le Pacte de Faminc*, *la Bonne-Aventure*, *la Jaconde*, które dobrze na scenie przyjęte zostały. Obecnie daje nam autor: *Opiekuńczego ducha miłości.* Dramat osnuty jest na znanych przygodach Leopolda Roberta, które jednakże w rękach p. Fouchera mniej tragiczny charakter przybrały.

Wiek XIX jakkolwiek na pozór prozaiczny, ma jednakże swoje legendy miłośne, dowodem tego życie wspomnianego malarza, twórcy obrazu *Żniwiarzy.* W marcu 1831 r., Leopold Robert wiózł do Paryża swych *Żniwiarzy*, który to obraz wymalował w czasie pobytu w Rzymie. Artysta zatrzymał się we Florencji, gdzie przedstawiony został księżnej Karolinie Bonaparte, w której przy zwykle miękkim sercu artysty, pokochał się.

Dopóki żył mąż Karoliny Napoleon, syn Ludwika Hollenderskiego, dopóty marzenia artysty spełnić się nie mogły, lecz gdy w marcu r. 1831 podczas wyprawy w wojnie o wolność włoską umarł książę, wówczas Leopold Robert nie mógł się opędzić szalonej miłości. Karolina była wdową, główna przeszkoda usunięta, a może ona go nawet i kocha?... Marzenia? zawodne jak skrzydła Ikarowe.

Strapiony udał się do Paryża, otrzymał krzyż z rąk Ludwika Filipa, zabrał 8000 fr. za swój obraz, i udał się do Wenecji na stały pobyt. Ale dawna swoboda umysłu uleciała bezpowrotnie. Miłość osładza życie ale też i goryczą zaprawiać może, gdy jest bezwzajemną. Ten bajronizm

malarski uwydatnił się w następnym obrazie *Rybaków Adryatyckich*. Była to ostatnia praca Roberta. 20 marca 1835 r. znaleziono go w pracowni bez życia z poderzniętem gardłem.

W dramacie p. Foucher'a osoba artysty skryła się pod nazwą Oktawa Baudouin, miejsce Karoliny zajęła księżna włoska Amelja. Naturalnie w poprzek zamiarom kochanków stoi książę. Nieszczęśliwy Oktaw chce sobie życie odebrać, lecz Amelja wstrzymuje go, a książę łączy parę kochanków, oświadczając, że w skutek niedopełnienia jakiejś formalności, związek jego małżeński z Amelją jest nieprawnym. Obok tego występuje postać włoszki Giowanny, córki bandyty, która ze swej strony namiętnie kocha Oktawa. Opuszczona, poświęca się jak książę, i idzie w góry między swoich.

Z dramatu tego podnosimy szczególniej jedną scenę głęboko pomyślaną: Oktaw szalony miłością, porwany pragnieniem namiętnem, w buduarze księżnej, klęczy u jej stóp, zaklina, błaga.... W końcu nie może już ukryć zamiaru znieważenia. Księżna broni się, lecz nadaremnie, aż oto przychodzi jej szczęśliwa myśl szukania opieki u Madonny, arcydzieła pęzla samego Oktawa. Między kobietą a Oktawem — mężczyzną, staje myśl czysta, natchniona Oktawa — artysty; malarz pada na kolana i błaga przebaczenia. Scena ta robi głębokie wrażenie. Ciepło i prawda przenika cały dramat.

KRONIKA.

— Na wydziale archeologicznym Tow. Nauk. Krak. podniesiono, jak się dowiadujemy, myśl — wydania najobszerniejszej, jaka być może, monografji zamku na Wawelu. Praca ta, podjętą ma być zbiorowemi siłami, a postanowiono wydać ją z użyciem do illustrowania — drzeworytów, fotografji, litografji, itd. Zamierzono dokonać dzieła z wszelką naukową ścisłością, a w sposób wyczerpujący ogromny materjał, jaki do dzieła tego dostarcza literatura polska. W właściwym czasie, podamy bliższe szczegóły dotyczące tej pracy.

— Dzienniki doniosły niedawno o zawiązującem się w Krakowie stowarzyszeniu kobiet. Z przyjemnością dowiadujemy się, że wkrótce już mają być potwierdzone statuta tego stowarzyszenia, zawiązanego w celu rozszerzania oświaty, zaprowadzenia oszczędności w strojach, a ułatwienia pracy i przemysłu kobiecego.

Nie wątpimy, że towarzystwo to, pierwsze na polskiej ziemi, ogrzane patrjotycznem sercem Polek, skutecznie działać będzie na tem szerokiem polu działania, jakie się przed niem otwiera. Roznosić oświatę między lud ciemny i zdemoralizowany, najłatwiej kobiecie cierpliwej a łagodnej, a do poświęceń od Boga natchnionej.

Kraj zniszczony materjalnie, ubogi, podnieść się może tylko oszczędnością — a rozwojem przemysłu i pracą.

Oszczędność Panie nasze najpierw zaprowadzić powinny, boć mówiąc otwarcie, najwięcej brakiem tejże grzeszą. Ułatwić pracę, dać sposób do życia kobiecie, która zbiegiem okoliczności, zmuszoną jest, sama starać się o zapewnienie utrzymania, to kwestja nader nagląca w dzisiejszej chwili. Praca kobieca dotychczas, ograniczała się na robotach ręcznych. Maszyna zastępuje już po części robotę ręczną, a może w niedalekiej przyszłości, zupełnie ją zastąpi. Należy więc pomyśleć o innych sposobach pracy. Naszem zdaniem, należałoby wprowadzać kobiety do handlów galanteryjnych, do księgarń itp.

Zadanie zawiązującego się Towarzystwa jest wielkie, a szczęść Boże w pracy, aby zadanie wypełnionem zostało.

— Stosownie do prośby zamieszczenej w poprzednim numerze pisma naszego, otrzymujemy list od p. Dr. Adryana Baranieckiego, dotyczący Muzeum techniczno-przemysłowego krak. Z listu tego dowiadujemy się, że Muzeum otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 11 do 1 i od 3 do 4 za opłatą 20 centów od osoby; w niedziele i święta bezpłatnie w wyżej oznaczonych godzinach.

Wykłady odbywają się w sali muzealnej codziennie w zimowem półroczu 1870 od godziny 4 do 6; *a)* w dnie powszednie płatne dla słuchaczów obojga płci, a szczególniej dla kobiet, *b)* w niedziele i święta bezpłatne dla słuchaczów obojga płci. Treść wykładów bywa ogłaszaną za kratkami przy wejściu do Muzeum od godziny 11 do 1 i od 3 do 5.

— Nieznośna zima. Zamiast dzwonkami hałasującej sanny, roztopy śnieżne, deszcze, ulewy. Jeżeli dotąd mógł jeszcze kto powątpiewać w podobieństwo Krakowa do Rzymu, to obecnie niezawodnie, wątpliwości znikają. Zima deszczowa, przypomina włoskie nieba. Niedługo zapewne zamiast omnibusów, pokażą się na ulicach krakowskich weneckie gondole, szczególniej na drodze wiodącej ku dworcowi kolei żelaznej. Kanałów niebrak, przedmieścia nasze, to Wenecja w miniaturze.

Tylko karnawał krakowski niepodobny do weneckiego. Maskowe bale jakoś się nie wiodą. Pierwsza i druga reduta bez masek, maski bez dowcipu, nawet bez głosu — milczące. Owe „znam cię“ — powtarzające się zwykle najczęściej, na obu redutach dotychczasowych, nie wydobyło się z pod żadnej maski.

Zabawa sobotnia w resursie mieszczańskiej, świetniała blaskiem płomieni kandelabrów, szumiała odgłosem muzyki wojskowej, ale mimo licznego zastępu wyfrakowanej młodzieży, skończyła się na preferansach i wistach. Panie krakowskie, o ile wiemy, dość licznie wybierały się w sobotę do resursy — a magazyny mód i fryzjernie, dostarczyły na ten wieczór niemało balowych artykułów. Mimo tego zaledwie trzy damy pokazały się w oświeconych salach. Zato między lokalem resursy a wszystkiemi ulicami miasta, licznie uganiali się kurjerzy w postaci posłusznych mężów, kuzynków, przyjaciół i służących. Żadna z pań nie chciała być pierwszą na zabawie. Każda ubrana, przygotowana zupełnie, z niecierpliwością oczekiwała walców i mazurów, ale pierwej posłała się dowiedzieć, czy już się dosyć osób zebrało w resursie. Kurjer wracał z odpowiedzią, że jeszcze niema nikogo. Sto pięćdziesiąt pań wysłało równocześnie stu pięćdziesięciu kurjerów — i sto pięćdziesiąt posypało się jednobrzmiących odpowiedzi: „Niema jeszcze nikogo.“ Po kwandransie nastąpiło to samo — po półgodzinie nie zmieniła się sytuacja, po godzinie, powtórzyły się odpowiedzi kurjerów. — Gdyby te wszystkie panie pragnące zabawy, przy-

gotowane do tejże, zamiast posełać kurjerów z zapytaniami, wprost się były udały do resursy, toć i zabawa byłaby się udała.

Bal akademicki 12 b. m. w sali hotelu saskiego, zgromadzi zapewne, jak zwykle, licznych ochotników tańca. Sprawozdanie o tym balu, podamy w następnym numerze.

26 b. m. odbędzie się bal w sali hotelu saskiego na korzyść jeńców sybirskich, oraz wdów, sierot i kalek z r. 1863 i 1864, dany za staraniem połączonych komitetów Towarzystwa Sybiraków i Tow. Opieki nad wdowami, kalekami i sierotami z r. 1863 i 64.

Zaproszenia na ten bal nie będą doręczane, z powodu, że lista zaproszonych osób jest ta sama, co na bal akademicki. Mamy niepłonną nadzieję, że osoby zaproszone na bal akademicki, nie zapomną o nastąpić mającym balu w dniu 26 b. m.

ROZMAITOŚCI.

— *Sława Herostratowa.* Zimni nawet Anglicy rozgrzani zostali sprawą Troppmanna. Portret jego doskonale oddany, został pomieszczony w zbiorze Tussand'a. Zbiór ten jest rodzajem salonu Curtius'a, gdzie figurują postacie, które najbardziej obudziły ciekawość publiczną.

Troppmann przedstawiony jest w ubraniu więziennem z Conciergerie. Co do salonu Curtius'a, zawiera on wiele rzeczy, wobec których wzdryga się natura ludzka, jak np. gilotyna, na której spadały głowy: Ludwika XVI, Żyrondystów, Dantonistów, Hebertystów, i innych. Prócz tego znajdziesz tu i szaty, które służyły do uświetniania tych uroczystości krwawych. — Dzienniki francuzkie pod tak szczegółową obserwację wzięły Troppmanna, iż z pewnym lubowaniem się głoszą, kiedy zbrodniarz śpi, je, chodzi, siedzi, mówi.... Szczególniejszym się jeszcze wyda artykuł, w którym autor zastanawiając się nad siłą charakteru i zdolnościami umysłowemi zbrodniarza, a następnie nad pożytkami, jakieby spłynęły na społeczeństwo, gdyby zdolności te spożytkowane były w dobrej sprawie, zapytuje się: kto tu winien?! społeczeństwo czy zbrodniarz. Jestto tylko rozwinięcie słów Wiktora Hugo: Społeczeństwo piętnując zbrodniarza, piętnuje samo siebie. Inni idą jeszcze dalej i powołują się na słowa Chrystusa wyrzeczone w obec grzesznicy: „kto bez grzechu niech rzuci na nią kamieniem...." a zapominają słów mistrza o kąkolu, który wyciąć należy. *Sacra miscentur profanis.*

— P. Antoni C.... kupiec w Paryżu, mieszkający przy ulicy Jouffroy, posiada na lewym brzegu Sekwany w Choisy-le-Roi domek wiejski, w którym letnie miesiące zwykł był przepędzać — w innej porze domek bywał pusty. Przypadek mieć chciał, że pan C. w niezwykłej porze udał się do swego domku, lecz jakież zdziwienie go ogarnęło, gdy zastał drzwi wywalone, a wewnątrz wszystkie meble połamane, lustra potłuczone, nieład w najwyższym stopniu, na stole porozrzucane karty i puste butelki po szampańskiem winie. W ogóle szkody przeszło 8000 franków. Według wskazówek urzędników pobliskiej kolei żelaznej, uczta przeciągnęła się do późna w nocy, o czem przeświadczyć się mogli z światła w oknach, lecz komuż mogło przez myśl przejść, że to rozzuchwaleni hultaje ucztują.

TEATR.

Przyzwyczajeni do utworów pp. Sardou, Dumasa, Augiera, któremi repertoar teatru krakowskiego licznie jest zaopatrzony, z przyjemnością oczekiwaliśmy przedstawienia dramatu p. Ifflanda „Gracz." Treść sama sztuki nie może porwać słuchacza naszych czasów, my bowiem jesteśmy oswojeni z silniejszemi wstrząśnieniami! Dziś gdy w jednej godzinie krocie, miljony na giełdzie się przegrywają, gdy są tacy, którzy w jednem okamgnieniu z bogatych stają się ubogimi; dziś gdy podobne wypadki co chwila się zdarzają, to człowiek mimo woli ostrzela się z niemi, przeto przegrana majątku w karty nie jest już dostateczną do wywarcia silnego wrażenia! Biegłość w malowaniu charakterów, cechująca autora obeznanego z wymaganiami sceny, jak i gra artystów zastąpiły to, co sztuce, jako utworowi przeszłego wieku brakuje; a to tak dalece, że można życzyć publiczności i dyrekcji, aby tak doskonałe przedstawienia częściej się powtarzały.

Jest to już rzeczą znaną, że każda rola p. Rychtera jest tak wykończoną, cieniowanie tak doskonałe, najdrobniejszy szczegół obmyślany, że oprócz talentu, rutyny, widzi się niezmordowaną pracę artysty! Shylok, Jowialski, Cześnik, Perin, Montonet, Müller, Wojewoda, Knabe, jakże to różne charaktery, jak sprzeczne osobistości, a z jakąż prawdą każda z tych ról była przez pana Rychtera oddaną.

Różne są pojęcia, dlatego być może, że niejedną z tych ról p. Rychter nie wszystkich zadowolnił; jednak niepodobna zaprzeczyć, że w tych zarysach w jakich ten artysta którą rolę pojął, najwierniej ją przedstawił. Taksamo stało się z Posertem w „Graczu"! Łotr, schorowany, zżyty, bezczelny cynik, tchórz; takim zrobił go autor i takim aż do złudzenia oddał go p. Rychter.

Pani Hoffmann z jakąż prawdą malowała poświęcenie, boleść matki i żony spowodowaną lekkomyślnością męża. P. Ładnowski (syn), stanął na najwyższym szczeblu w roli, w której tak łatwo popaść można w przesadę. Grze p. Rapackiego nic ująć i nic dodać nie można, sam baron Wallenfeld jeżeli istniał kiedy, nie mógł być lepszym Wallenfeldem! PP. Benda, Eker, Wolański, Ładnowski (ojciec), dobrze się wywiązali z ról swoich. Mała Honorcia Rapacka widocznie talent po ojcu odziedziczyła; śmiałość, prawda, cechowały grę tej malutkiej artystki. —

W niedzielę 9 b. m. odegrano „Mieszczanie i kmiotki." Nie rozbieramy tu treści sztuki, powiemy tylko, że było to dla nas prawdziwą niespodzianką widzieć p. Rychtera w roli chłopa, a p. Hoffmann w roli wiejskiej kobiety. Ta niespodzianka stała się najmilszą, gdyż tak p. Rychter jak i p. Hoffmann stworzyli tak prawdziwe typy, że trudno lepszych wymagać.

Czesław Pieniążek odpowiedzialny redaktor, właściciel i wydawca.
W. hr. Bobrowski współredaktor.
Wincenty Sarnecki główny współpracownik.

W Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*